

Obronność

► Jarosław Wolski to politolog, publicysta oraz cywilny analityk OSINT (open source intelligence) zajmujący się wojskiem i obronnością,

Polska staje się militarnym mocarstwem?

Tak bym nie powiedział. Polska raczej nie będzie miała szansy stać się militarnym mocarstwem. Jesteśmy średnim krajem, który musi dbać o rozsądne dobieranie sobie sojuszy i ostrożnie budować własne siły zbrojne.

Podkreślał pan, czy to w rozmowach, czy na własnym kanale na YouTube, jak wiele w naszej obronności się zmienia; a także, że czerwiec stoi pod znakiem zakupów sprzętu wojskowego dla armii.

To prawda, ale od tego do budowania mocarstwa jest jeszcze daleka droga. Według geopolityków, takich jak S.B. Cohen państwo można oceniać pod względem wielkości zasobów ludzkich i materialnych, stopnia zwartości narodowej, wielkości zasobów polityczno-militarnych, ekonomicznych, politycznych i militarnych, możliwości tego państwa, złożoności spraw międzynarodowych, w jakich uczestniczy itp., tych wyróżników jest wiele. Zatem oceniając Polskę chłodnym okiem, czy to z perspektywy politologicznej czy geopolitycznej, to nie mamy szans stać się mocarstwem. Natomiast możemy być państwem, które będzie silne w rejonie, które będzie podmiotem, a nie przedmiotem polityki międzynarodowej. Tę podmiotowość możemy uzyskać, choć oczywiście zawsze będziemy potrzebowali jakiegoś sojuszu, jakiejś koalicji, jakiegoś oparcia się o przyjazne mocarstwo.

Ale to pana teza, że za 10-15 lat Polska będzie w stanie obronić swoje terytorium. Pytanie, czy będzie mogła zrobić to sama, czy dzięki soюзom, które zawarła, zawiera czy będzie zawierać?

Wszystko zależy od charakteru zagrożenia. Jeżeli mówimy o zagrożeniach asymetrycznych, zagrożeniach hybrydowych, o wojnie w ograniczonej skali, to wszystko wskazuje na to, że za 10-15 lat Polska będzie w stanie samodzielnie się obronić. Natomiast, jeżeli mówimy na przykład o wojnie totalnej, o całkowitej agresji Rosji na Polskę, całkowitej mobilizacji sił rosyjskich, to być może będziemy musieli oprzeć się o sojuszników. Zawsze będzie jakaś różnica potencjałów. Natomiast celem jest zbudowanie takich sił zbrojnych, które stworzą skuteczny system odstraszania. Czyli potencjalne straty al-

bo koszty agresji dla państwa, które chciałoby zaatakować Polskę, będą na tyle duże, że opcja militarna będzie ostatnia z rozważanych.

10-15 lat to szmat czasu w kraju, w którym po wyborach może zmienić się rząd i zmienić się polityka dotycząca obronności.

To problem, który wynika z kultury politycznej. W krajach stabilnej demokracji zachodnioeuropejskiej zarówno elity, jak i kontrelity decydują o państwie. W niektórych krajach posłowie opozycji są włączani w skład Ministerstwa Obrony Narodowej, uczestniczą w jego pracach właśnie po to, żeby była ciągłość. Jeżeli nastąpi zmiana władzy, zwłaszcza w systemach dwupartyjnych, to opozycja nie będzie wywracała wszystkiego do góry nogami, nie będzie rujnowała tego, co budowała wcześniej rządząca koalicja. Tym się cechują systemy zachodnie - konsensusem politycznym ponad podziałami, który wyznacza ogólny kierunek działań. I ten kierunek działań może trwać przez dekady.

Jak jest w Polsce? Jest porozumienie między podziałami?

Tak jest na Zachodzie. W Polsce na pewno nie. Gdybyśmy mieli przełożyć to na nasze, polskie warunki, to taką generalną zgodą byłaby rozbudowa sił zbrojnych, wzmacnianie ich, budowa V Dywizji, dosprzętowanie. Natomiast akcent mógłby być położony na przykład bardziej na wojska operacyjne, albo Wojska Obrony Terytorialnej. Albo ktoś by uznał, że Marynarka Wojenna jest świetnym instrumentem realizacji zobowiązań sojuszniczych, więc więcej środków należy przeznaczyć na Marynarkę Wojenną zamiast na WOT. Ale to mieściłoby się w ramach pewnej logiki tego, jak w zachodnich demokracjach dba się o siły zbrojne. Inną sprawą jest to, że na Zachodzie wszystkie rządy po 1990 roku cięły wydatki na siły zbrojne; panował zgodny konsensus, że na siłach zbrojnych się oszczędza. Taka była praktyka w zasadzie aż do 2014 roku, czyli do pierwszej agresji Rosji na Ukrainę. Potem zaczęło się to powoli zmieniać. Ale po 24 lutego tego roku nikt nie ma już najmniejszych wątpliwości, jeśli chodzi o dozbrojenie. Na Zachodzie od czasów zakończenia zimnej wojny panował konsensus, że należy re-

dukować siły zbrojne, no, bo duży konwencjonalny konflikt w Europie nie grozi. Niemniej, podkreślę, rzadko się na Zachodzie zdarzało, aby rujnowano kierunek modernizacji, albo rozwoju sił zbrojnych. U nas, niestety, bardzo często partia, albo koalicja, która dochodzi do władzy, próbuje zanegować to, co robili poprzednicy. Tu jest potencjalne zagrożenie i pani ma rację - nie wiemy, jak się to finalnie potoczy. Nie wiemy, czy pewne procesy w Wojsku Polskim zostaną dokończone. Modernizacja to jest długi proces, ona nie trwa 5 lat, ale właśnie 10-15 lat.

W czerwcu mają zostać dokonane zakupy uzbrojenia. Co konkretnie? I czy te zakupy w ogóle mają sens, czy może wynikają bardziej z wojennej histerii?

Przede wszystkim trzeba by poczekać na ogłoszenie ze strony Ministerstwa Obrony Narodowej, jaka jest wizja sił zbrojnych; jaka jest strategia, jaka struktura. Ponieważ zakupy zawsze są podrzędne w relacji do określonej strategii, do określonej struktury sił zbrojnych. Czyli, jeżeli oficjalnie zostanie ogłoszone, że owszem, realizujemy zobowiązania sojusznicze, ale nastawiamy się bardziej na samodzielne zdolnościach do obrony

terytorium za 15 lat, to za tym idzie określona struktura sił zbrojnych, czyli na przykład budowa V Dywizji na kierunku południowo-wschodnim, a za tym idą pewne zakupy.

Takie głosy już przecież są, już o tym słyszymy od jakiegoś czasu.

Owszem, ale nie zostało to jeszcze oficjalnie ogłoszone przez MON. Trzeba by poczekać na wypowiedzi ministra obrony narodowej, na przedstawienie planu. Niby wszyscy o tym wiemy, ale nie zostało to jeszcze ogłoszone w ramach większego planu. Raczej puszczane są baloniki próbne i obserwowane, jak to przyjmuje opinia publiczna, jak odbierają to eksperci, fachowcy, dziennikarze. Musi być najpierw ogłoszona określona strategia, do niej - struktury, a następnie, pod te struktury kupowany jest sprzęt. Tu ważną sprawą jest, co budzi spore nieporozumienie, że jeśli w Polsce nie jest ogłaszana strategia, albo plany, to wcale nie znaczy, że ich nie ma. My często widzimy to, co jest medialne, co jest głośnie, jak zakup uzbrojenia, zakup czołgów Abrams, wyrzutni Himars, zakup samolotów. Natomiast dziwne może się wydawać, że wcześniej pewne rzeczy nie zostały jasno zakomunikowane przez MON. Jak in-

formacja o 500 wyrzutniach rakietowych Himars, no bo po co nam 500? Ale jeżeli się okaże, że chcemy budować V Dywizję, dodatkowe jednostki Wojska Polskiego, to wtedy okazuje się, że te 500 wyrzutni jest rozsądną wielkością. Tylko znów - widzimy jedną stronę medalu, natomiast ta druga nie została jeszcze pokazana.

W polskiej armii mogą się znaleźć żołnierze innych narodowości, jak Ukraińcy czy Białorusini?

To też trudny temat, ale nie ze względu na skład narodowościowy, bo to rzecz marginalna, tylko ze względu na to, czy będziemy mieli dość żołnierzy, żeby wypełnić strukturę. Tu upatrywałbym największego zagrożenia w stosunku do być może niedługo ogłoszonych planów. Czyli budowy kolejnych dywizji, liczebności sił zbrojnych et cetera. W tym momencie nie ma wielu dobrych możliwości rozwiązania tego problemu, ponieważ pewien potencjał patriotyczny w społeczeństwie wyczerpał WOT. Ci wszyscy, którzy z różnych przyczyn nie chcą służyć w siłach zbrojnych, a chcą bronić państwa - poszli do WOT-u i tam się realizują. Uposażenie żołnierza zawodowego podnoszone jest regularnie, ale ono jednak jest

niższe niż to, co można dostać na rynku pracy przy minimalnym stażu. Rynek pracy bardzo mocno konkuruje tu z siłami zbrojnymi RP. Też niestety, wojsko nie będzie mogło tyle płacić żołnierzom, ile płaci się cywilnym specjalistom na rynku pracy. W zamian za to wojsko daje inne benefity: większa ochrona pracownika, możliwość zdobycia dodatkowych uprawnień, w pewnym sensie lepszy system emerytalny, choć to się akurat zmieniło. No, ale zwykle wojsko innymi rzeczami nadrabiało to, że po pierwsze, ktoś zobowiązuje się, że za cenę swojego życia będzie bronił kraju, a po drugie - kwestia dyscypliny wykonawczej i tego, że jeżeli ktoś dostanie rozkaz o przeniesieniu się na drugi koniec Polski, to ten rozkaz będzie musiał zrealizować. To są niedogodności i tutaj upatrywałbym największego zagrożenia dla realizacji rozwoju sił zbrojnych RP - czyli kwestie osobowe. To znaczy, skąd brać żołnierzy, którzy zostaną w służbie. Modeli różnych jest wiele; ośobiście uważam, że prędzej czy później skończy się na odwieszeniu zasadniczej służby wojskowej. Trzeba będzie wprowadzać pobór selektywny i niektóre części roczników trzeba będzie w ramach przeszkolenia wojsko-

FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Broń pancerna to ciągle potężny oręż.

WOJNA NA UKRAJNIE SKOŃCZY SIĘ NIE SZYBKO

wego koszarować na krótki czas.

Jaki jest w tej chwili stan polskiej armii?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo trzeba pamiętać, że Wojsko Polskie jest w trakcie ustawicznej reformy, z tym że jej kształt się zmienia. Po 1990 roku Wojsko Polskie było notorycznie redukowane. Po 2003 roku była ułuda misyjności i budowanie zdolności misyjnych, ale na tle dalszych redukcji wojska, jego możliwości i niewymienianie generacyjnego sprzętu. W zasadzie najgorszy dołek, w którym znalazło się Wojsko Polskie, to były lata 2010-2014. Gorzej się już nie dało. Żeby było jasne - abstrahuję tu od polityki; wszyscy wiemy, kto wtedy rządził, ale to nie o to chodzi, tylko o pokazanie pewnego procesu. Nie przeznaczono środków ko-

niecnych na generacyjną wymianę sprzętu. Program modernizacji technicznej, czyli zakup nowego sprzętu bardzo kulał. Kulało też szkolenie, ponieważ pieniądze na sprzęt i na szkolenie były przeznaczone na realizację misji zagranicznych. Oczy otworzyły się politykom po 2014 roku, bo eksperci wcześniej wiedzieli, że coś niedobrego może się wydarzyć. Ale dopóki nic złego się nie wydarzy, to ekspertów się nie słucha.

Wydarzyła się wojna na Ukrainie.

Rozpoczęło się więc przywracanie pewnych zdolności Wojska Polskiego. Po zmianie rządów w 2015 roku, na jesieni, określono kierunek rozwoju sił zbrojnych RP. Nie będę oceniał, czy on jest dobry, czy zły, choć w moim odczuciu jest słuszny. Ale na efekty reform, które zapoczątkowano, trzeba poczekać około dekady. Jeżeli więc budujemy XVIII dywizję, to należy poczekać 10 lat na efekty tego, ponieważ to jest proces. Nawet od niezbyt strawnej koncepcji gorsze jest tylko jedno - ciągłe zmiany koncepcji. Czyli - nawet gdyby

ta koncepcja mogła być lepsza, to gorszą rzeczą jest jej ciągle zmienianie. Natomiast w mojej ocenie, obecny kierunek zmian sił zbrojnych RP jest pozytywny: budowa V Dywizji, budowa WOT, w końcu budowa obrony przeciwlotniczej, wymiana sprzętu - to są rzeczy potrzebne. Może zabrzmi to kontrowersyjnie, ale dzięki konfliktowi w Ukrainie, sytuacja Polski i polskiego wojska jest zdecydowanie lepsza niż przed konfliktem.

Dlaczego pan tak uważa?

Nasz potencjalny przeciwnik, czyli Rosja, wykrwawia się, traci siły, traci tak zwane SpW, czyli sprzęt wojskowy. Traci ludzi. Traci zapasy uzbrojenia. Niejako dzięki męczeństwu Ukraińców, tego, że ich kraj jest w dużej części w ruinie, stracili dziesiątki tysięcy rannych i zabitych żołnierzy, to jednak Rosjanie ponoszą większe straty. I Rosjanie będą nadrabiać te straty latami: mówi się, że straty osobowe będą w stanie załatać w ciągu 5 lat, w pewnych kategoriach sprzętu wojskowego będzie to około 10 lat. Prawdopodobnie pełny powrót do sprawności i siły

armii rosyjskiej sprzed konfliktu zajmie około 10 - 15 lat. Można więc powiedzieć, że zostało nam darowane 10-15 lat względnego spokoju. Ten czas trzeba wykorzystać. Wiele też wskazuje na to, że Amerykanie stwierdzili, iż w ramach Europy Środkowo-Wschodniej będą chcieli zdecydowanie postawić na Polskę i zrobić z nas kluczowy element swojej projekcji siły na Europę Środkową i Wschodnią. Wydaje się, że rola Niemiec będzie raczej zmniejszana niż zwiększana. Amerykanie stwierdzili, że to u nas znajdują się te elementy ich wysuniętej obecności w Europie, które pozwolą minimalnym kosztem na maksymalne wsparcie sił zbrojnych RP i Polski, takie, żeby docelowe Wojsko Polskie było w stanie samodzielnie obronić terytorium Polski, albo być wydatną pomocą przy obronie państw bałtyckich albo obronie Ukrainy.

Zmniejsza się więc rola Niemiec? Ciekawe, że Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Zelenskigo, zwraca uwagę, że kanclerz Scholz i jego otoczenie blokują pomoc dla Ukrainy. Jak pan to widzi?

Są dwa problemy, które się krzyżują wokół Niemiec. Pierwszy jest taki, że Niemcy przez te dwa tygodnie lutego roztrwoniły tak naprawdę całą swoją pozycję budowaną

w Europie. Okazało się, że król jest nagi - że Niemcy, które są potęgą gospodarczą, nie są w stanie i nie chcą udzielać realnej pomocy krajom w Europie Środkowo-Wschodniej. Niemcy przez lata miały konsensus w ramach Ostpolitik, czyli programu z lat 70., który polegał na cywilizowaniu ZSRR, a potem Rosji za pomocą relacji gospodarczych. Założenie niemieckie było takie, że jeśli odpowiednio intratna będzie dla obu stron wymiana gospodarcza, to niezależnie od perturbacji politycznych, ona stanie się polem poprawy relacji wzajemnych i polem łagodzenia polityki najpierw Związku Radzieckiego, a potem, po przemianach - Rosji. Niemcy trzymali się tej polityki przez 50 lat. Dziś można powiedzieć, że ta Ostpolitik całkowicie zbankrutowała. Ale trzeba pamiętać o dwóch sprawach. Pierwsza - że wchodzi tu wielki biznes, który został w pewnym sensie przez Rosjan kupiony zyskowymi inwestycjami w Rosji. Druga - że Niemcy tę politykę zmienili. W swoim odczuciu dokonali przewrotu kopernikańskiego - w ciągu miesiąca zdecydowali, że zrywają z tą swoją polityką wschodnią, tylko że w Niemczech odbywa się to w długim czasie. Zatem perspektywa

wszystkich wokół jest taka, że Niemcy zrobiły za mało i za późno i że swoją kunktatorską polityką, korzyściami ekonomicznymi dla Rosjan, zachęcili Putina do dokonania agresji na Ukrainę. No, bo Putin uwierzył, że skoro ma tak mocne poparcie w Europie - w Niemczech - w kwestiach gospodarczych, to uda mu się zminimalizować koszty tej agresji, bo nikt nie będzie odcinał tak dochodowej gałęzi gospodarki.

Ile może potrwać wojna na Ukrainie?

To zagadnienie, które wymaga szklanej kuli. Oceniając na chłodno, biorąc to wszystko na logikę - ten konflikt potrwaj przynajmniej do jesieni. Przynajmniej.

Dla Polski istnienie niezależnych od Rosji państw Ukrainy i Białorusi jest po pierwsze, spełnieniem doktryny Giedroycia, a po drugie, buforem, o który walczymy w zasadzie od wieków - żeby mieć ten bufor przed Rosją. Jeżeli Ukraina obroni swoją niezależność - a na razie obroniła - jeżeli wygra strategicznie, a na razie wygrywa, to nawet jeżeli straci 15 - 20 procent swojego terytorium na skutek wojny, ale zostanie w orbicie Zachodu i będzie miała gwarancje zachodnie, to my wygraliśmy.

Anita Czupryn

INIE TEJ NIŻ JESIENIA!



Zniszczenia, jakie niosą ze sobą działania wojenne są trudne do wyobrażenia.